

M 686

W SPRAWIE WYBORÓW.

Jest to potrzebą serca ludzkiego, dzielić się zarówno smutkiem jak radością z tymi, z którymi łączą nas wspólne, niezatarte cechy serca i charakteru, wyłobione ręką Bożą i tysiącletnim tokiem dziejów, z którymi łączy nas nierozwiązalny węzeł wspólności uczuć narodowych. Może nieprzeparta siła faktów historycznych znaczyć, jak się jej podoba, granice państw po zgłiszczach politycznego bytu narodów, mogą czarno-żółte lub czarno-białe słupy graniczne wytwarzać ze strzępków politycznego bytu narodów dla pojedynczych ich części zupełnie odrębne warunki życia społecznego, ekonomicznego rozwoju i politycznych dążeń; ale nie ma takiej granicy, nie ma tak potężnej siły brutalnej, któraby zdołała rozerwać duchową łączność narodową, dopokąd naród sam się nie znieważy, sam jej nie poszarpie.

Nie dziwcie się więc, że poświęciwszy pracę moję stosunkom krajowym z tamtej strony kordonu, czuję jednak potrzebę serca podzielenia się z wami tem co mię boli, a jeszcze większą podzielenia tem co mię cieszy, w pośród tej ciężkiej dziejowej chwili przez którą przechodzi zarówno Galicya jak cała austriacka monarchia. A boli mię bardzo a bardzo wiele rzeczy. Boli mię, że ta sama szajka międzynarodowych burzycieli społecznych, która doprowadziła do absurdu par-



lamentaryzm austriacki, która rozsadza w Austrii władzę rządu i powagę prawa, zdołała i tu w Galicyi uwieść na bezdroża znaczną część pracującej w pocie czoła ludności. Boli mię i to, że ta szajka nie jest bynajmniej odosobnioną, bo za nią stoi ksiądz Stojałowski ze swoją *quasi* chrześcijańską demokracją, a po za nimi stoją ludowcy w rodzaju posła Wójcika i Bojki, a po za nimi ta cała falanga pana Romanowicza i *Słowa Polskiego*, z których jedni działają wprost kłamstwem i złą wiarą, drudzy, kłamstwem i podstępem, jedni polują na ciemnych i prostaczków, drudzy na wyzutych z wszelkich godziwych uczuć intelligentów, jedni chcą tanim kosztem nasycić swoje apetyty i swoją chciwość, inni swoją niepohamowaną ambycją lub namiętność, ale pomimo różnic politecznego i społecznego zabarwienia, którem okraszają swoje matactwa, wszyscy schodzą się pod jednym sztandarem, wszyscy hołdują jednemu hasłu: *precz ze szlachtą! precz z większą własnością! precz z solidarnością Koła polskiego!*

Nie trzeba być na to wielkim politykiem i socjologiem, by zrozumieć, że hasło to nietylko dąży do rozsądzenia wszelkiego politycznego znaczenia naszego narodu w Austrii, nie tylko pracuje nadtem, by zadać ostatni cios polskiej narodowości, ale również zmierza do doprowadzenia do ostatecznej nędzy zarówno wiejskiej jak rzemieślniczej ludności, i oddania jej bezpowrotnie na pastwę żydowskiego wyzysku. W kraju bowiem, w którym naturalny rozwój przemysłu, połączonym jest z nieprzepartemi prawie trudnościami, w kraju, w którym naturalny zbyt przemysłowy produkcyi na wschód tamują cła rosyjskie, a naturalny zbyt produkcyi rolnej cła pruskie, w kraju ugniatanym przewagą ustalonej wyższości przemysłu zachodnich

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 103 /2012/ CM

austryackich prowincyi, niszczenie wielkiej i średniej własności, jest wysuszaniem jedyne go źródła, z którego mogłaby wziąć początek przedsiębiorczość przemysłu fabrycznego — jak tego mamy już dziś przykład na przemyśle cukrowniczym — a jednocześnie jest pozbawianiem się jednego z najpoważniejszych odbiorców dla krajowego rzemieślniczego przemysłu, a więc pozbawianie bezrolnej ludności wszelkiego sposobu zarobkowania. W tych warunkach, w jakich się Galicya znajduje tylko rozbudzenie ducha, jak największej solidarności narodowej, ducha łączności społecznej i wzajemnego poświęcenia się może pchnąć naprzód ekonomiczny jej stan, dla którego wszelkie jątrzenia i kastowe nienawiści tem są niebezpieczniejsze, że Galicya może sama tylko jest odbiorcą swojego przemysłu. Ale tym panom apostołom i dobrodziejom ludu, tym niesumien- nym agentom żydowskiej międzynarodówki, nie chodzi ani o podniesienie moralne, ani ekonomiczne ludu, ale im chodzi o doprowadzenie zarówno ludu jak całego polskiego narodu do ostatniej nędzy i rozbicia, by na jego gruzach zbierać łatwe wawrzyny nienasyconej chci- wości lub ambicyi. Zła wiara, chciwość lub ambicya złapania mandatu poselskiego, oto jedyne motory dzia- łania tych ludowych zbawców. Najlepiej wykazuje się to na kwestyi rozdrabniania własności włościańskiej.

Cały cywilizowany świat doszedł do tego przekonania, że rozdrabnianie w nieskończoność zagród wło- ściańskich prowadzi do ruiny i nędzy stanu włościań- skiego. Przykładów na to nie potrzeba daleko szukać. Dosyć spojrzeć na związek jaki istnieje w Królestwie Polskiem pomiędzy niepodzielnością gruntu, a wzrasta- jącą zamożnością włościan, dosyć przypatrzeć się tam, jak zawsze obejście prawa niepodzielności gruntów, stoi

w stosunku odwrotnym do wzrostu zamożności ludu wiejskiego. Świeżo słyszałem z bardzo poważnego źródła, że zdarzają się w zachodniej Galicyi wypadki, iż powracający z Ameryki włościanie sami wprowadzają u siebie w praktykę zasadę niepodzielności osad. Przecież i to każdy zrozumie, że dla właściciela większej lub średniej własności, nadmierne rozdrobnienie własności włościańskiej jest korzystnem, bo wytwarza miejscowy proletaryat, a więc stwarza robotnika liczego i taniego, jeżeli więc p. Hubka wniósł projekt niepodzielności osad, to tylko ze względu na dobro włościan, a nie na dobro szlacheckich kieszeni. Wszystko to jednak nie przeszkadza temu, że rodzimi reprezentanci ludu w rodzaju pośła Wójcika i Bojki nie chcą dopuścić do uchwalenia tego prawa, bo im nie leży bynajmniej na sercu interes siły stanu włościańskiego, ale interes swojego wyboru do sejmu lub rady państwa, a znając bezrozumną żądzę chłopa do posiadania bodaj najmniejszego skrawka ziemi, wolą oni zamienić cały stan włościański w nędzarzy, jak zrażać sobie ciemną masę wyborców.

Niewątpliwie, że nie na tem kończy się szereg tego, co mię boli. Ale zdaje mi się, że w tej chwili mam prawo przerwać go i zwrócić się do tego co pociesza, co lepszą wróży przyszłość. W imię zasady, że nie ma władzy bez odpowiedzialności, w imię zasady, że odpowiedzialność ta, wzrasta w miarę wartości człowieka i rozciągłości jego pola działania, w imię zasady, że tępić zło społeczne, trzeba przedewszystkiem reformując naród od góry, a nie szamotając się bezustannie z ostatecznymi społecznymi mętami, tyle razy miałem sposobność wyrazić to, co mię boli pod tym względem, że pozwólcie mi podzielić się z wami dziś radością i szczę-

ściem z tego objawu, w którym widzę stanowczy za-
datek lepszej przyszłości naszego kraju.

W chwili, gdy godność naszego narodu jest na
wszystkie strony szarpaną i pomiataną przez obcych,
gdy swoi robią rozpaczliwe wysiłki, by narodowość
naszą rozsadzić i poddać zupełnej zagładzie, Bóg, który
nieopuszcza nigdy maluczkich pogardzanych i prześlado-
wanych dopuścił nas do zaszczytu, że człowiek,
noszący polskie nazwisko, człowiek w którego żyłach
polska krew płynie, poświęcił za prawdę wiary świe-
tnie rozpoczętą karierę wojskową, a poświęceniem swo-
jem zaprotestował przeciwko jednej z największych mo-
ralnych zdrożności, godzącej wprost w samą istotę
wiary Chrystusowej, godzącej wprost na Boskie i ludz-
kie prawa. Ale radość moja nie ogranicza się do tego,
że hr. Józef Ledóchowski idąc za głosem swojego su-
mienia i nie zważając na przyszłość swojej kariery
oświadczył się stanowczo i zasadniczo przeciwko poje-
dynkom. Ja chcę się podzielić z wami jeszcze tą rado-
ścią, którą sprawiło mi to, że szlachetne to poświęce-
nie nie przeszło przez społeczeństwo nasze bez wpły-
wu, a najpoważniejszy organ polskiej konserwatywnej
prasy *Czas*, wyraził znaczenie tego poświęcenia (w Nrze
221 z r. b.) z taką prawdą, z taką siłą przekonania,
z taką pełnią wiary, słowem tak pocześnie, rozumnie
i po katolicku, że nie ma chyba ani jednego wierzącego
katolika, któryby nie pragnął wyrazić swoją wdzięcz-
ność autorowi tegoż artykułu za tak świetne oddanie
uczuc i myśli przepelniających nasze serca i cisnących
się na nasze usta.

Artykuł p. t. *za wiarę i przekonania* jest przede-
wszystkiem wyrazem uczuć katolickich, jest głosem
uznaniem katolickiego *credo* wśród społeczeństwa, które

niestety nie zawsze odznacza się jasnością w kwestyi zasad katolicyzmu, jak nam świeży tego dowód złożył n. p. hr. Józef Mycielski, który nie wahał się pouczać nas w Nrze 229 *Czasu* z r. b., że

»jedynym wyjątkiem, gdzie się pojedynek niejako da usprawiedliwić, to obrona sprawy narodowej, lub religijnej« (!!)

Oprócz tego jednak ważnego moralnego znaczenia, w artykule tym kryje się następnie niepospolita doniosłość polityczna, zawarta w następującym wniosku Szanownego autora:

»Żądać powinniśmy przez naszych posłów w Sejmie krajowym i w parlamencie prostej i jawnej, a stanowczej odpowiedzi ze strony rządu: czy wyznawanie słowem i czynem zasad chrześcijańskich jest wobec praw przeszkodą do osiągnięcia lub zatrzymania rangi oficerskiej?«

Pytanie to niezwyklej jest wagi, bo od jego rozwiązania będzie zależało, czy w armii naszej panować ma duch poświęcenia się i odwagi, opartej na Bojaźni Bożej i sile moralnej, czy też ma być z niej ostatecznie wypędzonym wszelki duchowy pierwiastek, a przyszłość i bezpieczeństwo naszej monarchii ma polegać wyłącznie na sile pozbawionej pierwiastka religijnego, a więc nie zdolnej do wytrzymania dłuższych prób i do stawienia czoła poważnym niebezpieczeństwom i przeciwnościom.

Ważne to moralne zagadnienie spadło na smutne nasze polityczne położenie jako prawdziwe zrządzenie Opatrzności, jako łaska Boża, która wśród rozkiełznania narodowych zawiści, w pośród jałowych walk

o geografie językową i gramatyczną, rzuciła naraz ludom Austrii hasło sięgające do samego rdzenia zarówno przeszłości każdego z nich jak przeszłości całej monarchii.

Pamiętajmy o tem, że jeżeli ludy, które Opatrzność i historia sprzęgła do wspólnego politycznego życia, nie chcą znaczyć swojego historycznego pochodzenia bezpłodnymi waśniami i szamotaniem się, to jedną tylko mają przed sobą drogę t. j. drogę pielęgnowania przede wszystkim tych czynników działania politycznego, w których streszcza się interes zarówno ich własny, narodowy, jak interes państwa. Taki interes wyłonił się ze sprawy hr. Józefa Ledóchowskiego. On może dziś połączyć naturalnym sojuszem wszystkie uczciwe żywioły ludów austriackich.

To też wobec ważnego tego zadania, które spadło na przyszły parlament austriacki idąc za zdaniem p. A. Larysza Niedzielskiego, że

»nam potrzeba nie lokalnych czy fikcyjnych wielkości, ale ludzi w każdym celu tęgich, wypróbowanego hartu«

poważam się prosić Szanownego Autora *za wiarę i przekonania*, by porzuciwszy niezgodną w tej chwili z dobrem publicznym skromność, wyjawiał swoje nazwisko i dał możność komitetowi centralnemu postawienia i przeprowadzenia jego kandydatury na posła do rady państwa.

Nie wątpię, że komitet centralny nie odrzuci mojej propozycji, a w takim razie wszyscy uczciwi i katolicy wyborcy, wszyscy ci, którzy nie życzą sobie, by kłamstwo i terroryzm motłochu rozpanoszał się na

082991
10.6.66 6

gruzach pracy społecznej, wszyscy ci, którzy nie życzą sobie, by nogi stołowe i rądle kuchenne pozostały nadal szczytem parlamentarnego rozumu, a bydlęca mściwość i pogarda praw Boskich i ludzkich szczytem rycerskiego honoru, oddadzą z pewnością głosy swe za autorem, który stał się tak świetnym wyrazem ich myśli i uczuć.

Kraków 25 października 1900 r.

Jerzy Moszyński.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 318064



000-318064-00-0